

Miron Kołakowski

"Z dziejów AK na Śląsku", Juliusz Niekrasz, Warszawa 1985 : [recenzja]

Palestra 31/1(349), 81-87

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Recenzje

1.

J. Niekrasz: *Z dziejów AK na Śląsku*, PAX 1985, s. 300.

W końcu 1985 roku ukazała się w druku w wydawnictwie „PAX”, obejmująca ok. 300 stron druku, książka adwokata dra Juliusza Niekrasza pt. „Z dziejów AK na Śląsku”. Dedykuje ją autor „(...) ku czci poległych Żołnierzy Śląskiego Okręgu Armii Krajowej, aby bohaterskie ich czyny nie poszły w niepamięć”.

Dzieło napisane jest świetnie, dobrym językiem, a jego treść, często tragiczna, zawsze sensacyjna, wciąga w lekturę tak, że nie można się od niej oderwać. Rodzi wypieki na twarzy i przyspiesza bicie serca.

Jednakże autor wcale nie zmierza do sztucznego zaciekawienia czy epatowania czytelnika. Piszę prawdę i tylko prawdę. Ustalenie zaś tej prawdy wymagało od niego iście mrówczej pracy, badania akt polskich i niemieckich, przeczytania setek, czy nawet tysięcy relacji, protokołów — włącznie z prokuratorskimi, sądowymi i dostępnymi w dość dużej ilości gestapowskimi. Ten wysiłek autora nie poszedł na marne, gdyż uzyskaliśmy dzięki temu pracę udokumentowaną, rzetelnie naukowo opracowaną, co wcale nie osłabia jej atrakcyjności jako lektury, wręcz przeciwnie — wzbudza zaufanie, że czytelnik z woli autora uzyskał historię jak najbardziej prawdziwą, choć jednocześnie pasjonującą, dającą świadectwo bohaterstwu i poświęceniu tych, którym książkę zadedykował. Dzięki temu wszystkim książka stała się pełnym pomnikiem walki ludności Śląska o wolność i niepodległość Polski. Walki zaciętej, w której liczne tysiące ludzi poniosło śmierć, jednakże z wiarą, że ich wysiłek nie był daremny. **Choć tego autor wyraźnie nie pisze, to jednak z każdej strony dzieła przebija przekonanie, że ludzie walczący mieli pełną świadomość, iż ich życie w tej walce ma swoją wymierną cenę. Ceną tą jest: miłość Ojczyzny, honor oraz obowiązek!**

Dowodem wielkości trudów autora, jego szacunku dla bohaterów książki i ich pamięci jest to, że z 300 stron dzieła jedna szósta część, tj. 50 stron, poświęcona jest przypisom źródłowym i indeksom. Czytelnik może więc każdy przytoczony fakt skonfrontować ze źródłami, z których czerpał autor. To nie tylko budzi zaufanie, ale pozwala w każdym opisanym wydarzeniu sięgnąć po dalsze wiadomości i uzupełnienia w celu zaspokojenia zainteresowania czytelnika jakimś szczególnym wypadkiem, specjalnie mu bliskim.

Dr Juliusz Niekrasz urodził się na ziemi mazowieckiej, a tylko los, a może zgoła ślepy traf skierował go na tereny śląskie. W pobliskim Zagłębiu pełnił funkcje sędziego, a następnie prokuratora. Później, już po wojnie, pracował w Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, a potem został wpisany na listę adwokatów. Jest więc dość ciekawe, że

właśnie taki człowiek, z zawodu adwokat, a nie historyk, poświęcił swe siły oraz czas na badanie zbrodni niemieckich w okresie wojny, i to wyłącznie na terenie Śląska, a nie np. w miejscu swego urodzenia. Czyżby chodziło o przypadek? A może to właśnie świadomie wybrane zostały ziemie śląskie, które ze względu na wagę swego gospodarczego znaczenia oraz na skomplikowane warunki narodowościowe, spowodowane prowadzoną uparcie od wielu lat germanizacją, wymagały szczególnej troski i uwagi. Przez to dla człowieka dociekliwego oraz umiejącego rozumieć potrzebę ich obrony były one ważnym i ponętnym terenem do prowadzenia omawianych badań.

Pewne światło na to może rzucić precedens, jaki w tej sprawie — także co do Śląska — stworzył przed 90 laty inny adwokat warszawski, w Warszawie przy tym urodzony. Stanisław Bełza, bo o nim mowa, przez kilka lat assesor sądowy, a następnie krótko prokurator, został w 1889 r. wpisany na listę adwokatów w Warszawie. I właśnie od tego wpisu zaczął początkowo walkę piórem, a następnie walkę czynną przez przeciwstawienie się germanizacji Śląska, i to zarówno Górnego i Opolskiego jak i Żywieckiego i Cieszyńsko-Bielskiego. Gorące jego wystąpienia za zachowaniem polskości tych ziem zaczęły się ukazywać w „Tygodniku Ilustrowanym” w Warszawie oraz w innych pismach, a także w formie książek i broszur. Stanisław Bełza zaczął od broszury o Karolu Miarce, polskim działaczu na Śląsku, a następnie wydał szereg innych prac, jak np. „Na Śląsku Polskim” oraz „My czy oni na Śląsku Polskim?”. W okresie zaś zbliżającego się plebiscytu w 1921 r. założył i działał w Towarzystwie Narodowo-Kulturalnym Pracy dla Górnego Śląska. Bełza energicznie pracował w tej dziedzinie, jeżdżąc z uświadamiającymi ludzi prelekcjami po Śląsku, pisząc odezwy oraz drukując liczne artykuły. Oczywiście zdobywanie w plebiscycie głosów za Polską było także zasługą adwokata warszawskiego Stanisława Bełzy i w niczym nie umniejszało zasług innych działaczy polskich.

Nasuwa się więc prosta myśl, że zawsze ludzie o sercach gorących, entuzjaści potrafią budować rzeczywistość polityczną i społeczną. Zwłaszcza jeśli mają przygotowanie do walki słownej i doświadczenie w działaniach obrończych oraz umiejętność wysuwania rzeczowych i rozsądnych argumentów, uświadamiając w ten sposób przekonywająco niezdecydowanych i uaktywniając biernych. Zawód adwokacki jest tu pomocny, a uprzednie doświadczenia z wykonywania innych zawodów prawniczych, jak np. prokuratorskiego, dają większą łatwość skutecznego działania.

Niewątpliwie takim człowiekiem jest mecenas Juliusz Niekrasz. Nic więc dziwnego, że z entuzjazmem oraz starannie i pracowicie zajął się on pokazaniem walki ludu śląskiego w podziemnych zmaganiach z okupacją niemiecką. Zrobił to znakomicie, uczciwie i bezstronnie, bez ukrywania nawet takich zjawisk, jak zdrady, załamania czy uleganie propozycjom charakteru materialnego ze strony gestapo bądź innych organów hitlerowskich policyjno-wywiadowczych.

Trzeba więc przyznać, że mec. Niekrasz, pisząc swoją pracę bardzo

obiektywnie, nie omija żadnych cieni czy słabości ludzkich. Przytacza również przykłady bezinteresownego bohaterstwa i altruistycznej obrony innych kosztem własnej osoby. Tak np. harcerz Konrad Mańka został aresztowany wraz z podległymi mu konspiracyjnie innymi harcerzami (dawał on tym kolegom pocztę konspiracyjną do przewiezienia). Harcerze nie przyznali się do winy. Konrad Mańka, wezwany do zeznań, wyjaśnił, że to on dał kolegom pocztę do przewiezienia, a oni nie znali nawet jej treści (str. 60). Mańka wydał tym samym na siebie wyrok śmierci, ale kolegów ocalił. Zostali uniewinnieni, a tylko jednego skazano na 1 rok i 6 miesięcy więzienia. Mańka, skazany na karę śmierci w innym procesie na podstawie własnych zeznań, został ścięty 14 lipca 1942 roku.

Autor opisuje i inne wypadki bezprzykładnego poświęcenia i godnego zachowania się młodych. I tak młody harcerz Władysław Kurek z Bobrownik, członek ZWZ, został skazany na karę śmierci przez zgilotynowanie. Kurek doprowadzony na miejsce kaźni uprzedził kata: sam podszedł do gilotyny i ze słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale wy zginiecie” — włożył głowę w jej otwór.

Jest znamienne, że zachowanie Władysława Kurka poruszyło nawet personel więzienny. Kiedy bowiem siostra straconego w kilka dni później przyszła po odbiór rzeczy brata, naczelnik więzienia powiedział do niej: „Nie powinna się pani smucić, miała pani brata, który tak zginął, jak zginąć potrafi tylko bohater narodowy”.

Inny młody harcerz Franciszek Blachnicki też został skazany na karę śmierci, ale gdy wyrok skierowano do zatwierdzenia do Berlina, nadeszła decyzja zmieniająca karę śmierci na ciężkie więzienie. Nie wiadomo, co spowodowało zmianę, ale chyba, jak twierdzi dr Niekrasz, był to jedyny wypadek złagodzenia w ten sposób wyroku. Blachnicki przeżył wojnę, wstąpił potem do seminarium duchownego i został księdzem.

Dla postaw tych młodych chłopców, skazywanych i okrutnie traconych, są znamienne ich listy do rodziny i ton w nich zawarty. Na przykład wspomniany wyżej K. Mańka w ostatnim — przed straceniem — liście do swych rodziców, napisał: „Mateczko i Ojczy, bądźcie silni (...) wziąłem na siebie wielki ciężar, ale tego wymagał ode mnie obowiązek. Największym szczęściem jest umierać za swoich przyjaciół (...), za Kraj”.

Podobnych wypadków zachowania się i poświęcenia za Naród i Ojczyznę było bardzo wiele. Nie należy o nich zapominać, powinno się je zamieszczać w podręcznikach historii w imię prawdy historycznej oraz jako chwalebne wzory dla dalszych pokoleń.

I jeszcze dwa znamienne przykłady imponującego zachowania się skaźców. Razem z grupą parafian został aresztowany ks. Ferdynand Sznajdrowicz. W jego sprawie interweniowały władze kościelne na czele z metropolitą krakowskim ks. kardynałem Adamem Sapiehą oraz wikariuszem generalnym diecezji katowickiej ks. F. Strzyżem. Po kilku miesiącach przyszła wiadomość o skazaniu ks. Sznajderowicza na karę śmierci i o wykonaniu wyroku. Ks. F. Strzyżowi wyjaśniono przed tym w gestapo, że ks. Sznajderowicz został rozstrzelany, bo odciążając innych aresztowanych,

wziął całą winę na siebie. Wyjaśniający to oficer Volkerts dodał, że postawa ks. Sznajderowicza zmusza do wyrażania się o nim z całym szacunkiem: ks. Sznajderowicz zasługuje na miano bohatera.

A oto inna charakterystyczna postawa partyzanta. Działacz Kierownictwa Dywersji (Kedyw) major Stanisław Stolarski („Konrad”) poległ w walkach na terenie pow. chrzanowskiego w Lasach Biskupiego Boru. Został na miejscu pochowany wraz ze swymi podkomendnymi. Po wojnie zwłoki mjra Stolarskiego zostały ekshumowane i pochowane w Warszawie na cmentarzu Powązkowskim. Na grobie zostały wyrzeźbione słowa wypowiedziane przed walką przez mjra Stolarskiego: „Gdybym sto razy żył — chciałbym sto razy umrzeć za Ojczyznę”.

Wreszcie dalszy przykład zachowania się jednego z ludzi podziemia. Gerhard Malcher („Zeflik”), oficer wydziału AK, aresztowany w Katowicach 31 marca 1942 r. i doprowadzony potem do gmachu gestapo w Katowicach, popełnił tam samobójstwo, wyskakując przez okno z II czy III piętra. Poniósł śmierć na miejscu. Przypuszczalnie chciał uniknąć tortur w czasie składania zeznań, bo postanowił, że nie wyda żadnego ze swych kolegów. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V Klasy.

•

Kilka słów o codziennej atmosferze Śląska w czasie wojny.

Ustawiczne aresztowania, łapanki, obławki, egzekucje publiczne w miejscach straceń i na terenie więzień, jak również rozlepiane afisze z nazwiskami traconych w ramach akcji odwetowej nie mogły, rzecz jasna, nie wywrzeć pewnego wpływu na miejscową ludność polską. Jednakże na uwagę zasługuje godność, z jaką prześladowani ludzie znosili wszelkie ciosy okupanta. Jest znamienne, że ludność Śląska, maltretowana i gnębiona, dotknięta aresztami i śmiercią swych najbliższych, zachowywała spokój, przynajmniej zewnętrzny. Wręcz przeciwnie zachowywali się okupanci, którzy mimo wykazywania na każdym kroku, że są panami u siebie, na własnej ziemi, objawiali nerwowość i niepokój, maskowane wrzaskliwym i butnym zachowaniem.

A przecież gnębiony pracowity lud śląski stykał się na co dzień z wieściami o smutnych losach najbliższych, do niego to przychodziły liczne zawiadomienia o śmierci członków rodzin w obozach koncentracyjnych. Maltretowani Ślązacy widzieli na własne oczy (a często sami stawali się ofiarami) fakty masowych aresztowań na ulicach, zabierania ludzi nocami z mieszkań, z zakładów pracy, do nich też skierowane były krzykliwe afisze o egzekucjach, zagrożeniach i zakazach.

Ale mimo tych codziennych tragedii i smutków ludzie miejscowi nie ujawniali swych uczuć na zewnątrz, aby nie cieszyć swą rozpaczą najeźdźców. I takie postawy musiały imponować i budzić podziw! Nawet w oczach okupantów, którzy często nie potrafili tego ukryć.

•

Z drugiej jednak strony — pod pozorami spokoju — ludność Śląska była wciąż napięta i podniecona oraz nie pozostawała bezczynna.

Walki partyzanckie w terenie lasów, wsi i gór dawały znać o sobie. Podziemna zaś działalność była żywa i intensywna. Do organizacji patriotycznych przybywali ciągle nowi ludzie. Polegli zastępowani byli przez nowych członków. Opór nie zmniejszał się, stale rósł.

W podziemiu duch nie słabł, a wola walki i aktywności potęgowała się.

Liczba zgłaszających się do podziemia stale się zwiększała, i to zarówno spośród ludności miejscowej jak i spośród nowo przybyłych, i to często z daleka. Zmianym tego przykładem jest np. Elżbieta Zawacka, która na Śląsk przybyła jako żołnierz Służby Zwycięstwa Polski. Używała początkowo pseudonimu „Zelma”, a później „Zenobia”, „Łza”, „Zagroda” lub „Załoga”. I w końcu „Zo”. Ta kobieta, działająca także na Śląsku, była jedną z najdzielniejszych kobiet walczących w podziemiu. Zorganizowała między innymi na Śląsku i w Zagłębiu rozległą siatkę łączności.

Była jedną kobietą w gronie „cichociemnych”. Dytyramby na jej cześć znaleźć można w różnych źródłach i opracowaniach polskich i zagranicznych. Ma ona swój osobny rozdział w wydanych w Londynie „Drogach cichociemnych”. Wiele miejsca poświęcają jej w swych pracach Tucholski, Bystrzycki i Szatsznajder oraz inni autorzy wspomnień i opracowań.

Dla podkreślenia jej energii i ruchliwości bojowej wystarczy podać, że zrzucona do kraju oraz działająca potem na Śląsku i w krajach zachodnich, przeszło 100 razy przekraczała granice prawie wszystkich krajów europejskich. Zawsze zrównoważona, o zimnej krwi i opanowaniu.

Ona była na pewno wyjątkowa, ale podobnych do niej, jeśli chodzi o zapał w pracy konspiracyjnej było liczne grono ludzi. I to właśnie tworzyło prawdziwy klimat okupacji terenów Polski, w tym także Śląska.

•

Po tych budujących rozważaniach należy w imię bezstronności podjąć także tragiczne oraz obrzydliwe — choć nieliczne, ale mimo to zdarzające się — wypadki zdrad i służby ze strachu lub za pieniądze dla wroga.

Wykryci byli w miarę możliwości sądzeni i niszczeni, ale często zdolali wyrządzić bolesne szkody i straty narodowi polskiemu.

Trzeba tu jednak pamiętać o starym, bardzo prawdziwym powiedzeniu: wyjątki potwierdzają regułę. Dlatego nie mogą one przysłać nam prawdziwego obrazu Polski walczącej bohatercko na naszych ziemiach i poza granicami Ojczyzny.

Mec. Niekrasz, tak jak każdy sumienny historyk, przytacza przykłady zdrad narodowych z całą szczerością i bez osłonek. Tym bardziej więc jego książka budzi zaufanie. Choć dotyczy ona głównie terenu Śląska, to jednak przewija się w niej — przynajmniej w krótkich uwagach — obraz całości walk i podziemia na terenach Polski w czasie okupacji oraz

zmagani armii polskich, utworzonych za granicą na wszystkich frontach walki z Niemcami.

Mec. Niekrasz opisuje obszernie w swej pracy (str. 218—240) proces 3 zdrajców: Gorlika, Kampera i Ulczona, w którym zresztą występował — już po wyzwoleniu — w charakterze oskarżyciela publicznego. Sprawozdanie jest bardzo dokładne i stanowi dobry przykład niktzemności, jaką można spotkać u ludzi marnych, samolubnych, wygodnych i pozbawionych skrupułów. Wyrok skazujący tych trzech zdrajców na karę śmierci został wykonany.

Wypada dodać, że ostatnio ukazała się wydana przez KAW w Katowicach książka Tadeusza Dyniewskiego pod tytułem „Zbrodnia, zdrada, kara” i z podtytułem „Pitaval śląski”. Również w niej opisany został proces wymienionych wyżej 3 zdrajców (str. 144 do 186).

Te refleksje czy może uwagi na tle świetnej książki mecenasa Niekrasza nie pretendują do miana właściwej recenzji wartościowego i ważnego dzieła. Ich treść i kształt jest rezultatem osobistych moich wrażeń i przeżyć, jakie wywarła na mnie lektura książki. Myślę, że świadczą one o sugestywności opisów w pracy silnie oddziałujących na czytelnika. Książkę przeczytałem jednym tchem i często do niej wracam. Uważam, że jest to jedna z najciekawszych prac na temat okupacji i działalności podziemia. Dlatego do jej lektury, zwłaszcza adwokatów, gorąco namawiam.

Wreszcie na zakończenie kilka ściśle osobistych uzupełnień.

Autor wspomina o odwiedzinach zaraz po okupacji Częstochowy i o poszukiwaniu w niej krewnych i znajomych. Ponieważ jestem z urodzenia częstochowianinem, chodzi o znanych mi dobrze poszukiwanych ludzi, jak przedwojenny senator Dominik Zbierski czy zasłużony wydawca Franciszek Wilkoszewski.

Poza tym autor wspomina swego kolegę Stanisława Podleńskiego. Był to i mój przyjaciel; wprawdzie zaczął on naukę w gimnazjum w Częstochowie, ale kończył ją w tym samym co i ja gimnazjum T.S.Śr. w Piotrkowie Trybunalskim i tam też uzyskał świadectwo dojrzałości. Chciałbym tu dodać kilka szczegółów dotyczących osoby Stanisława Podleńskiego.

Po uzyskaniu matury studiował on filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy często się z nim widywałem, kiedy pisał swoje bardzo dobre książki o powstaniu warszawskim. Otóż chciałbym tu powiedzieć parę słów na temat techniki pisarskiej Podleńskiego w tych pracach. Pisał on jeszcze przed wojną pracę dyplomową na temat pisarstwa Adolfa Nowaczyńskiego (dał mi tę ciekawą pracę do przeczytania). Wiem z opowiadań, że Podleński zgłosił się do Nowaczyńskiego z kilkoma pytaniami. Został przyjęty bardzo sympatycznie. Nowaczyński pokazał mu

swoje archiwum i sposób swego opracowywania artykułów czy rozpraw. Miał on mianowicie szafę z licznymi przedziałkami na poszczególne tematy. Do tych przedziałek czy szufladek wrzucał wycinki z prasy i notatki o książkach oraz broszurach według uporządkowanych tematów. W ten sposób miał on pod ręką (wbrew pozorom — był wielkim pedantem) przy pisaniu artykułu czy eseju gotowe materiały rzeczowe. I właśnie tę samą metodę w swej twórczości zastosował potem także Stanisław Podlewski. Gromadził materiały i różne relacje na temat powstania warszawskiego według podziału terytorialnego oraz walk poszczególnych oddziałów, a potem miał ułatwione pisarstwo na określony temat. Dlatego też prace Podlewskiego są bardzo bogate w ważne szczegóły, także merytoryczne, gdyż opierają się na gromadzonych przez autora źródłach oraz na osobistych relacjach uczestników wydarzeń.

Myszę, że tego rodzaju warsztatowe metody opracowań są istotne, nawet dla przyszłych historyków. Zresztą ta metoda jest oczywistym naśladownictwem prawidłowego gromadzenia materiałów archiwalnych.

Na marginesie pracy mec. Niekrasza jeszcze jedna uwaga związana z adwokatem Pawłem Kwoczkiem, który był także moim przyjacielem i z którym razem byliśmy w Sejmie w jednym okresie 1957—1961 r. w Kole „Znak” i często ze sobą współpracowaliśmy. Mogę o nim powiedzieć, że był to człowiek twardy, zdecydowany i prawy oraz odważny. Potrafił wielkodusznie przebaczyć własne krzywdy, których osobiście doznał. Jego utrudniona działalność przed wojną na Śląsku Opolskim i na terenie całych Niemiec, prześladowanie go, w końcu pobyt w związku z tą działalnością w obozie koncentracyjnym nie załamały go. Trzeba też dodać, że również w Polsce nie miał łatwego życia, ale zawsze i do końca życia był wierny Ojczyźnie, sobie i swoim idealom. Myszę, że o takim adwokacie wypada wspomnieć w „Palestrze”.

Dodam jeszcze, że krótko przed śmiercią został on odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, o czym mnie sam poinformował.

*

Ostatnią wreszcie refleksją, jaką budzi omawiana książka, jest — na tle opisu zaciętych walk i tragedii podziemia polskiego na Śląsku — rodzące się przekonania uważnego czytelnika, że w świetle ogromu ofiar, wielkości polskiego oporu i masowości ruchu podziemnego Śląsk, wbrew natarczywej propagandzie niemieckiej, odgrzewanej jeszcze i teraz w niektórych kregach RFN, i przed wojną, i teraz był i jest polski i zawsze gotów jest do walki o swą polskość. To bije w oczy z kart omawianej książki. To jest książka — świadectwo! Dlatego ponawiam swoją zachętę:

czytajcie ciekawą książkę mecenasa Juliusza Niekrasza!

Miron Kołakowski